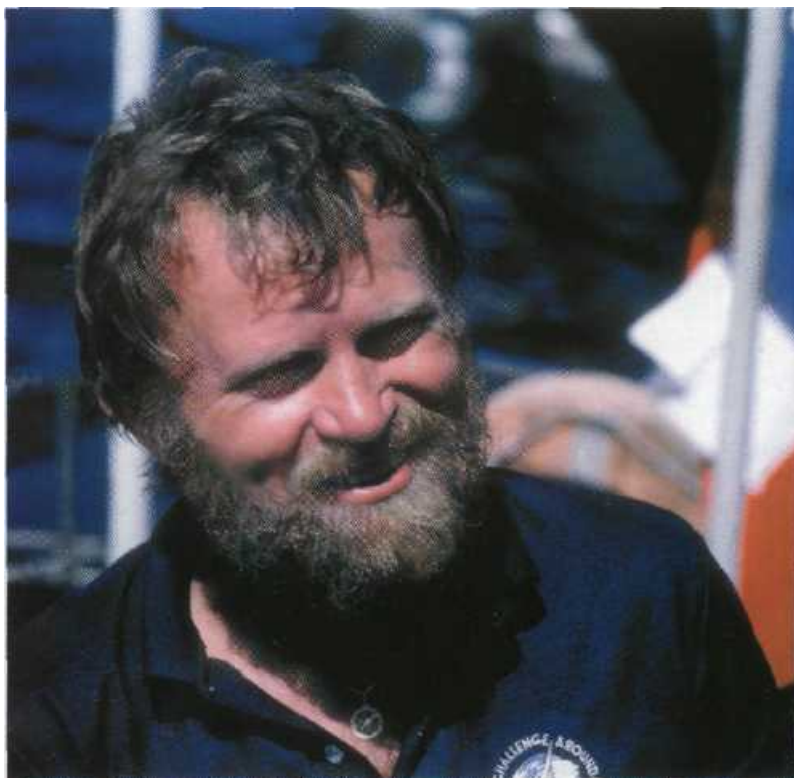


# RYSZARD KONKOLSKI

Przez lata bywał w naszym kraju częstym gościem. Miał tu wielu przyjaciół, stąd wy pływał w swoje rejsy, tu wreszcie, w Szczecinie, miał swoją bazę. Pozostał jedną z bardziej popularnych postaci świata żeglarskiego w Polsce.

Marek Słodownik



Urodził się w Bohuminie na Morawach. Zajmował się narciarstwem, biegami, strzelaniem, gimnastyką, judo, a przede wszystkim żeglarstwem. W tej dyscyplinie odnosił największe sukcesy, wygrał kilkadziesiąt regat lokalnych, przez siedem kolejnych lat zachował tytuł mistrza Północnych Moraw.

Pod koniec lat sześćdziesiątych zdobywa uprawnienia żeglarskie w Polsce. Nauczył się języka polskiego, pływał w rejsach morskich organizowanych przez polskie kluby. Zrobił wymagany staż kapitański i wkrótce zdobył upragniony patent.

Do dzisiaj wspomina pierwszą książkę żeglarską, jaką przeczytał nie

znając jeszcze polskiego. Była to miniatura morska „Żagle znikają z oceanów” pod redakcją Jana Ludwiga. Nie znał wprawdzie wówczas znaczenia słowa „znikać”, ale nie przeszkodziło mu to w lekturze. Książkę tę trzyma do dzisiaj na półce swojej domowej biblioteki i darzy ją szczególnym sentymentem.

Pamięta doskonale swój pierwszy rejs morski, na który zamiast sztormiaka zabrał strój przeciwchemiczny P1 z obciążonym kapturem. Kombinezon wyglądał wprawdzie niezwykle egzotycznie, ale nie przeciekał, a jak już wodę złapało, to było jej w integralnych kaloszach powyżej kolan.

Sławę i popularność, nie tylko w Czechosłowacji, przyniósł mu start w regatach transatlantyckich na własnoręcznie zbudowanej *NIKE*. Już w sezonie 1971 odbywał na niej rejs dookoła Danii odwiedzając pięć krajów, a następnie zaliczył wymagany regulaminem regat stażowy rejs samotniczy na Morze Północne. W regatach zajmuje 41 miejsce, (siódme po przeliczeniu).

Zaraz po zakończeniu regat rusza w swój wokółziemski rejs. Pły nie przez Bermudy, Kanał Panamski, wyspy Pacyfiku, Australię, Cieśninę Torresa, Ocean Indyjski, Południową Afrykę i Atlantyk do Plymouth. Kiedy ruszał, nie miał przy

sobie nawet dolara, Trasę wybrał pod kątem możliwości jachtu, bał się okresu huraganów na Indyjskim i nie uniknął kłopotów wywracając się w okolicach Durbanu. Remont pochłoniął wszystkie zarobione na lądzie fundusze.

Na ostatni etap, do Polski, zabrał do jedzenia tylko worek ryżu, olej, i groszek w puszcze stanowiący urozmaicenie posiłków co drugi dzień. Na nic innego nie starczyło pieniędzy.

Rejs skończył w 1975 roku po przepłynięciu ponad 33 tysięcy mil. W drodze do Polski towarzyszyła mu żona Mirosława. W kraju zgotowano mu entuzjastyczne przyjęcie. Witano go jak bohatera, był postacią powszechnie znaną i bardzo lubianą. W Polsce uhonorowano go nagrodą Rejs Roku.

W kolejnym sezonie ponownie staje na starcie regat OSTAR. Tym razem na metę dociera po 39 dniach, co daje mu drugą pozycję w klasie po przeliczeniu. Pierwsze miejsce odebrały mu machinacje organizatorów, którzy jachtowi brytyjskiemu, dłuższemu o trzy metry, dały korzystniejszy przelicznik.

W kolejnych regatach OSTAR w 1980 roku płynie na Cetusie. Zajmuje czwarte miejsce w klasie z czasem 21 dni.

W kraju występuje często w środkach masowego przekazu, wygłasza liczne odczyty, jest niezwykle popularny. Ma to jednak także swoje ciemniejsze strony. Jest solą w oku dla działaczy związkowych. Nie dość, że pochodzi z prowincjonalnego Bohumina to jeszcze mąci spokój działaczom, którzy dotąd przypinali sobie hojnie medale za wybitne osiągnięcia sportowe - rejsy Dunajem na Morze Czarne, łabą do Hamburga.

Nie chciano wykorzystać jego popularności do kreowania zainteresowania żeglarstwem, działaczom w dwurzędowych marynarkach takie sukcesy nie były do niczego potrzebne, nienawidzili Konkolskiego za jego popularność, kontakty i sławę.

Odcięto go od możliwości publikowania i występów w mediach. Konkolski nic nie chciał od związku,

prosił, by mu tylko nie przeszkadzać. Chciał pływać. I tego jednak było za dużo. Centrum żeglarskie w Pradze odmawiało Konkolskiemu wydania zgody na jakiegokolwiek pływania morskie. Tym samym oddalała się wizja startu w pierwszych regatach BOC Challenge, do których przygotowywał się przez kilka ostatnich lat.

Nie było wyjścia, Konkolski wykorzystał bezwład biurokracji i zdecydował się na ucieczkę z kraju. Zabrał żonę, syna i załoganta z Polski pomagającego przy wykańczaniu kadłuba. Podczas stanu wojennego panującego w Polsce, wypłynął jachtem na morze. W Newport poprosił o azyl polityczny, aby zalegalizować swój pobyt. Wkrótce wystartował w regatach zajmując trzecie miejsce w swojej klasie. Rok 1986 przynosi kolejny start w regatach BOC Challenge, na tym samym jachcie, tyle że pod nazwą *DECLARATION OF INDEPENDENCE*. Zajmuje piąte miejsce. Jest jednym z pierwszych żeglarzy w historii, którzy trzykrotnie opłynęli samotnie świat.

W Czechosłowacji w tym czasie trwa nagonka. Działacze triumfują... Opluwany w mediach, ograbiony ze wszystkiego, co pozostawił w kraju, jest sądzony i dostaje wyrok dziesięciu lat więzienia. Nie może się bronić, tym łatwiej jest więc go oskarżać.

Pracuje w swojej firmie, buduje studio telewizyjne w piwnicy swego domu i rozwija biznes. Pożar domu w 1992 roku hamuje rozwój planów, ale i tym razem Konkolski nie opuszcza rąk. Działa na rynku mediów, kręci i produkuje filmy video, tworzy multimedialne programy, nie tylko żeglarskie. Dziś, pomimo 55 lat- pozostaje człowiekiem niezwykle aktywnym. Jest nieformalnym konsultantem środowiska żeglarskiego w sprawach regat oceanicznych. To przede wszystkim do niego kierują swe pierwsze kroki kandydaci na samotnych żeglarzy. Jego dom przypomina muzeum żeglarstwa, a księgozbiór zawiera kilka tysięcy woluminów poświęconych tej dziedzinie.

Fot. z arch. Ryszarda Konkolskiego

## O Ryszardzie mówią:



### Stanisław Tołwiński

Znam go od lat, choć nie widzieliśmy się od 1982 roku, od momentu jego wyjazdu z kraju. Był zawsze niezwykle sympatyczny, potrafił bardzo szybko zjednywać sobie ludzi. Bardzo ciepły w kontaktach i koleżeński, a przy tym niezwykle rzetelny. Bardzo szanuję jego takt i skromność. Wysoko ceniłem sobie zawsze jego zapał i pasję, z jaką podchodził do żeglarstwa, Ryszard praktycznie bez zaplecza zaistniał w wielkich oceanicznych regatach, robił to skromnie w odróżnieniu od wielu innych robiących wokół siebie dużo szumu. Jest wielkim żeglarzem i wspomniałym kolegą.



### Krzysztof Baranowski

Znam Ryszarda od bardzo wielu lat, jest to praktycznie żeglarz polski, choć mieszkał w Czechosłowacji. Wszystkie uprawnienia żeglarskie zdobywał w Polsce, żeglarza robił w Boszkowie, potem związał się ze Szczecinem. Razem przygotowaliśmy się do regat OSTAR w 1972 roku i widziałem z jakim zaangażowaniem podchodzi on do żeglarstwa. Był bardzo ambitny i zdeterminowany w swych poczynaniach. W swoim kraju był bohaterem i wielką gwiazdą. Wyjazd do Stanów praktycznie uniemożliwił mu rozwój kariery, szkoda, bo jest on doprawdy bardzo dobrym żeglarzem.